

Święty codzienności

Święty Josemaría Escrivá
widziany oczami psychologa.
Wydawnictwo M wznowiło pod
nowym tytułem książkę "Święci
się nie skarżą".

24-01-2020

Gdy dzisiaj mówimy o dojrzałej
osobowości, skupiamy się głównie na
aspekcie psychologicznym. Nie
doceniamy bogactwa świata
wewnętrznego, który znacząco
wpływa na nasz rozwój, naszą
świadomość siebie i celu, do którego
dążymy w naszych działaniach.

Święci to ci, którzy osiągnęli pełnię samorozwoju lub samorealizacji. Dlatego podążanie ich tropem jest tak inspirujące. A życie św. Josemarii Escrivy jest właśnie takim wzorem sięgania po doskonałość w życiu codziennym. Święty bardzo powściągliwie wypowiadał się o swoich doświadczeniach mistycznych, kładł natomiast nacisk na uświęcanie zwykłych, prostych czynności - stworzone przez niego *Opus Dei* miało być „zwyčajnym życiem zwyczajnych ludzi”.

Podążając śladem jego życia autor, psycholog i psychoterapeuta, wydobywa cenne wskazówki i odpowiedzi, jak pracować nad swoją dojrzałością zarówno w sferze psychicznej, jak i duchowej, i osiągnąć, to co jest ukrytym pragnieniem każdego – doskonałą wolność wewnętrzną. A tym jest właśnie świętość.

Dr Gerard J.M. van den Aardweg (1936) jest prestiżowym holenderskim psychologiem i psychoterapeutą. Ma na swym koncie wiele publikacji z pogranicza psychologii i religii. W języku polskim zostały wydane jego książki: *Homoseksualizm i nadzieja, Walka o normalność i Spragnione dusze.*

Wydawnictwo M

.....

12. Po co organizacja, dlaczego teraz? Rola założyciela

Owego drugiego października 1928 roku „wybuchło” Opus Dei.[1]W ten sposób Założyciel pragnął podkreślić, że pomimo długotrwałych przygotowań, projekt Pana Boga był dla niego zaskoczeniem. Ów „wybuch” przypominał zresztą bardziej krótką eksplozję racy, która

następnie wygasa i z łoskotem spada na ziemię, niż huk, po którym następuje jego, przyprawiające o zawrót głowy, rozprzestrzenianie się. Przez pierwsze lata nie można było bowiem niczego dostrzec. Pojawiła się zaledwie koncepcja, natomiast kształt i struktura organizacji miały jeszcze zostać skonkretyzowane w umyśle założyciela. A właściwie dlaczego miałyby to być organizacja? Dlaczego nie po prostu ruch religijny, który ożywiłby w całym Kościele naukę i praktykę uświęcania codziennych zajęć? Bo przecież Opus Dei stało się czymś całkiem innym: posiadającą przejrzystą strukturę i przemyślaną pod względem prawnym organizacją w Kościele, ze szczegółowym, przejrzystym statutem, zwyczajami i celami, z dokładnie opisanymi zasadami dotyczącymi członkostwa, z prawami i obowiązkami, a nawet w pewnym stopniu własnym “stylem”. Czy to naprawdę było konieczne?

U wielu chrześcijan współczesnej Północno-Zachodniej Europy, którzy, jak wiadomo, mają niemało zastrzeżeń w stosunku do “Kościoła instytucjonalnego”, niechęć wywołuje pomysł, aby odnowa religijna lub nowy nurt religijny miały znaleźć swą formę w organizacji. Duch naszych czasów jest pod tym względem owładnięty wątpliwym duchem wolności, który w instytucjach zewnętrznych — weźmy jako przykład ślub kościelny i cywilny — zbyt łatwo dopatruje się przeszkód utrudniających osobisty rozwój, tymczasem faktyczną jego przyczyną jest często to, że człowiek nie chce się wiązać, brać na siebie odpowiedzialności. Jeżeli zastanowimy się nad tym głębiej, znajdziemy przekonujące uzasadnienie dla instytucjonalizacji tej tak ważnej, nowej czy też odradzającej się ponownie duchowości. Ideały takiego życia duchowego najlepiej można

zachować i strzec, dalej rozwijać i praktykować poprzez organizację posiadającą odpowiednią strukturę. A co się tyczy członków organizacji, jeśli nie zobowiązaliby się oni do określonych czynności i praktyk duchowych, do których należy częste uciekanie się do sakramentów, w poszukiwaniu pomocy nadprzyrodzonej, trudno byłoby im inaczej zrealizować te ideały. Jednym z celów Opus Dei jest pełne entuzjazmu dążenie do świętości poprzez codzienną pracę zawodową, niewątpliwie jednak większość ludzi bez pomocy i wsparcia ze strony solidnej organizacji zapewne by tego zaniechało i straciło z oczu ten ważny cel. Poza kilkoma formalnymi aspektami, Opus Dei nie da się porównać do żadnych zakonów ani zgromadzeń zakonnych. Nie jest ono bowiem “zakonem” ani też kopią zakonu dla ludzi żyjących pośród świata, lecz organizacją kościelną jedyną w swoim rodzaju (“sui

generis”). Jej nowi członkowie nie muszą nagle zaczynać żyć jak półmnisi w świecie (tak jak swego czasu Bracia Wspólnego Życia Geerta Groote), lecz właśnie kontynuować swoją dotychczasową egzystencję w sposób niczym nie różniący się od żywota innych ludzi, uprawiając swój zawód czy pełniąc określone funkcje społeczne. Takiej kościelnej organizacji przed rokiem 1928 po prostu nie było. Naturalnie w Opus Dei istnieją zasady życia *duchowego* i własna duchowość, jednak pomijając to — jak również cel: świętość dla członków — każde porównanie z zakonem czy zgromadzeniem zakonnym okazało by się chybione. W odróżnieniu od zakonów w Opus Dei nie istnieje „Reguła”, może poza jednym zaleceniem, a mianowicie: każdy członek musi spełniać swoje codzienne obowiązki związane z pracą, życiem rodzinnym i prywatnym; każdy posiada zatem własne “normy życiowe”. Nie ma

jednolitego ubioru, każdy powinien ubierać się tak, jak tego wymaga jego lub jej sytuacja życiowa, środowisko i okoliczności, w jakich pracuje.

Warunkiem bowiem uświęcania się w tak zwanym “pełnym życiu”, “pośród świata”, jest to, aby zachowywać się w sposób zwyczajny w konkretnym otoczeniu, w jakim przyszło nam żyć. Nie jak najwięcej poza światem, lecz jak najwięcej w świecie. Z całą pewnością jest to inna droga do świętości niż osób żyjących w stanie zakonnym, co nie oznacza jednak, że miałyby mniejszą wartość. U podstaw członkostwa w Opus Dei leży autentyczne osobiste powołanie przez Boga, zatem pojęcie to nie jest już zarezerwowane wyłącznie dla życia zakonnego czy życia kapłańskiego.

Jest jeszcze jeden punkt wspólny większości zakonów i zgromadzeń oraz Opus Dei: ich powstanie. Znacznie częściej niż można by

przypuszczać, impuls do podjęcia inicjatyw [w Kościele] przychodził z góry. Najczęściej wymieniamy świętego Franciszka, don Bosco czy Matkę Teresę, lista ta jest jednak znacznie dłuższa. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: Zgromadzenie Najświętszych Serc Jezusa i Maryi narodziło się dzięki misji powierzonej przez naszego Pana założycielowi Piotrowi Coudrin (1792). W ten sposób otrzymujemy równocześnie skuteczną odpowiedź na pytanie o to, dlaczego Opus Dei ma być organizacją: Tak chciał Bóg. Fascynować może to, jak intensywnie i konkretnie, przy pomocy tak wielu inicjatyw i wskazówek Chrystus zawsze kierował swoim Kościołem i korygował jego działania. Podobnie było w Starym Testamencie, kiedy Bóg udzielał na przykład Mojżeszowi gotowych wskazówek co do tego, jak powinien żyć, i wyznaczał mu zadania, aż po najdrobniejsze szczegóły, dotyczące budowy

“Namiotu Zgromadzenia” (Pierwszej Świątyni). W ubiegłym wieku widzieliśmy w kościele katolickim (który jest kontynuacją Starego Testamentu) przypadki tego rodzaju konkretnych, praktycznych, boskich misji, na przykład kiedy w 1907 roku ojciec Mateo Crawley-Boevey otrzymał od Chrystusa w Paray-le-Monial misję rozpoczęcia dzieła Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w rodzinach (powierzenie Najświętszemu Sercu indywidualnym rodzinom w ich domach).[2] Siostrze Łucji z Fatimy nasz Pan i Najświętsza Maryja Panna powierzyli troskę o praktykowanie nabożeństwa pierwszych sobót ku czci Niepokalanego Serca Maryi Panny oraz poprosili o poświęcenie Rosji Jej Najświętszemu Sercu.[3] O ustanowienie w 2001 roku święta Miłosierdzia Bożego Pan Bóg poprosił niegdyś polską zakonnicę Faustynę Kowalską (1905-1938).[4]

Do pewnego stopnia — do jakiego, dokładnie nie możemy jednak stwierdzić — nasz Pan sam określił założenia dla organizacji Opus Dei, lub przynajmniej udzielił Założycielowi wskazówek.

Organizacja sama w sobie nie była niczym nowym. Założyciel zakonu jezuitów, święty Ignacy, otrzymywał na przykład często wewnętrzne objawienia (widzenia), lecz większość z jego “wizji” służyła potwierdzeniu warunków Konstytucji, które właśnie opracowywał dla swojego zakonu.^[5]

Założyciel Opus Dei „eksperymentował” z udzielonymi mu wskazówkami i dzięki zebranych doświadczeniom zyskiwał coraz większą pewność co do tego, jak powinna funkcjonować organizacja, aby pozostawała w zgodzie z podstawowym planem, który otrzymał w wizji założycielskiej. Jeśli chodzi o wskazówki: we wrześniu 1931 roku Chrystus, za pomocą głosu

wewnętrznego, pozwolił mu
zrozumieć, że "... cechami O.D. [Opus
Dei] będą: jedność, powszechność,
porządek i organizacja".[6] Dzieło
miało się zatem rozprzestrzenić na
cały świat, wszędzie miało być takie
samo, dobrze uregulowane,
uporządkowane. Porządek i dbałość
o szczegóły są kluczowymi
właściwościami Stwórcy. Bóg
stworzył wszechświat
uporządkowanym, w zgodzie z
nadzwyczaj szczegółowymi prawami
(Chaos i swoboda, które niekiedy
dostrzegamy, są kwestią
niezrozumienia i braku wiedzy; im
dalej postępuje nauka, tym bardziej
wskazany zdaje się być porządek).
Bóg stworzył człowieka
uporządkowanym w sposób wprost
niewyobrażalny; pomyślmy choćby o
nieprawdopodobnym porządku
przebiegającej z punktualnością i
precyzją szwajcarskiego zegarka,
możliwej dzięki istnieniu 2000
milionów połączeń, komunikacji

pomiędzy grupami komórek jednej tylko połowy mózgu, która stanowi materialną podstawę ludzkiej świadomości. Musiałoby nam się to raczej wydawać nieprawdopodobne, aby owa Boska Inteligencja miała zainicjować w Kościele przedsięwzięcie nie posiadające przejrzystej struktury, trwałego ładu i klarownych celów. Naszych protestanckich braci powinno by [właściwie] dziwić, gdyby założył On Kościół, którego zasady, nawet te najbardziej kluczowe, dopuszczały wykluczającą się interpretację, często niejasną i niepewną oraz stanowiącą przewidywalny powód istotnych różnic poglądów. Kościół ten ponadto przez więcej niż tysiąc lat (przed Reformacją) miałby się mylić, a potem znów miałaby podlegać istotnym zmianom dogmatycznym? Jak faktycznie reformacja postrzegała naukę Chrystusa? Czy Chrystus, jednocześnie doskonały człowiek i doskonały Bóg,

powierzyłby Ojcu swój Kościół, jako niewykończone dzieło? W rzeczywistości pozostawił On przejrzystą, logicznie spójną, uporządkowaną naukę i równie przejrzysty pod względem organizacyjnym porządek kościelny. W ten sam sposób zatroszczył się o to, aby Założyciel Opus Dei otrzymał klarowny obraz tego, co miał założyć. Nie był to jednak do końca opracowany projekt organizacji ani praktycznych zasad czy statutu; w tym względzie Bóg pozostawił mu do pewnego stopnia wolną rękę w realizacji swego zamysłu, pozwolił na wolność decyzji i wykazanie się własną inwencją.) Gdzie dokładnie leżała ta granica, nie możemy wywnioskować na podstawie posiadanych przez nas informacji. Niektóre zasady dotyczące duchowości i organizacji oraz zwyczaje zostały najprawdopodobniej wprowadzone przez samego Założyciela, i

wypróbowane w praktyce; inne mogły wynikać wprost z wizji założycielskiej. Minęło jednak kilka lat, zanim wyłoniła się konkretna forma organizacyjna. Droga od szkicu do wykonania szczegółowego rysunku znów polegała na współpracy między Josemarią i Panem Bogiem. Potwierdzenie tego, że ten ostatni był niezwykle czujny i poświęcał uwagę nawet sprawom, które pozornie mogły się wydawać nieistotne, znajdujemy w następującej „Katarzynie” Założyciela (z grudnia 1931 roku): “Kiedy się spotykamy, aby mówić *ex profeso* o Dziale, zanim rozpoczniemy pogadankę będziemy mówić: *In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen. – Sancta Maria, sedes sapientiae – Ora pro nobis.* [W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen. Święta Maryjo, stolico Mądrości. Módl się za nami.] – O to poprosił mnie Jezus tego ranka w bazylice na Atocha.”.[7] Najbardziej

zaskakującym dowodem na Boskie kierownictwo procesem powstawania organizacji jest skorygowanie przez naszego Pana zamierzenia Założyciela, aby uczynić z Opus Dei przedsięwzięcie wyłącznie dla mężczyzn.

Najwidoczniej wizja założycielska miała taki charakter, że kazała mu myśleć o członkach wyłącznie płci męskiej. “Już pisałem” – przyznał Josemaría - „nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei...”.[8] 14 lutego 1930 roku, w dniu, który obecnie świętowany jest w Opus Dei jako dzień założenia jego żeńskiej sekcji, Bóg podjął interwencję. Podczas Mszy św., którą młody ksiądz odprawiał w niewielkiej kaplicy w Madrycie, “...natychmiast po komunii, ujrzałem całe żeńskie Dzieło! Nie mogę powiedzieć, że zobaczyłem, ale raczej objąłem rozumowo, ze szczegółami (potem dodałem inne rzeczy, aby rozwinąć tę wizję rozumową), czym ma być

sekcja żeńska Opus Dei.

Podziękowałem i po pewnym czasie poszedłem do konfesjonału ojca Sáncheza.” (jego kierownika duchowego, jezuitę, który posiadał nadprzyrodzony dar „rozpoznawania duchów”)

„Wysłuchał mnie i powiedział: To pochodzi od Boga tak samo, jak wszystko inne”.^[9] Nazwa Opus Dei, Dzieło Boże, jest zatem w pełni zasłużona. Nie jest to li tylko pobożna nazwa w rodzaju tych, jakie nadaje się organizacjom katolickim czy chrześcijańskim, lecz realizacja dosłownego zalecenia. Jest to dzieło istotnie i przede wszystkim Przenajświętszej Trójcy Świętej. (Tak naprawdę, to różne zakony i zgromadzenia mogły również rościć sobie prawo do tej nazwy). Powstała ona właściwie dość przypadkowo. W pewnym momencie ojciec Sánchez zapytał Josemarię: “*„A jak idzie to Dzieło Boże?”*. Już na ulicy zacząłem się zastanawiać: *„Dzieło Boże. Opus*

Dei! Opus, operatio... Praca Boża. To jest nazwa, której szukałem!" I właściwie w tym momencie zostało nazwane, na zawsze, Opus Dei".[10] A zatem: inicjatywa Boża, przedsięwzięcie Boże, nazwa również wskazuje na sens, jaki ma wykonywanie codziennej pracy dla Boga i z nim, a tym samym uczynienie z niej Jego pracy.

Jeżeli Opus Dei z punktu widzenia doktryny oraz organizacji jest tak istotne dla Kościoła katolickiego, to można zapytać: dlaczego do jego powstania doszło dopiero w pierwszej połowie dwudziestego wieku? I znów najbardziej przekonująca będzie następująca odpowiedź: ponieważ Bóg tak chciał. To samo pytanie można, nawiasem mówiąc, zadać zawsze wtedy, gdy Chrystus podejmuje w swoim Kościele nową inicjatywę, pragnie założenia nowego zakonu, zgromadzenia czy ustanowienia

nowego nabożeństwa. To może pociągnąć za sobą dalsze pytania: dlaczego stał się Człowiekiem dopiero 2 tysiące lat temu, po dziesiątkach tysięcy lat historii ludzkości? Być może “przyszedeł najwyższy czas”, to znaczy, że zaistniałe w Kościele i świecie okoliczności wymagały natychmiastowego uznania dla Bożego powołania do świeckiego stanu życia (i powołania do życia w małżeństwie) oraz dla szczególnych zadań osób świeckich realizujących się w najróżniejszych dziedzinach — dokładniej mówiąc: we *wszystkich* dziedzinach — nie należących *stricte* do zakresu kompetencji posługi kapłańskiej. W średniowieczu, i długo potem, świat katolicki był zdominowany przez kler, jednak stopniowo także ludzie świeccy mieli coraz pełniejszy dostęp do wiedzy, a poziom ich wykształcenia ulegał ciągłej poprawie. Nie brakowało organizacji zrzeszających ludzi

świeckich, którzy w swym życiu religijnym “pragnęli czegoś więcej” i którzy chcieli się podporządkować jakiemuś planowanemu życiu religijnemu. Miały one jednak swoje źródło w regułach zakonnych (Trzeci Zakon św. Dominika, Trzeci Zakon św. Franciszka itp.), a nie opierały się na tym, co charakterystyczne dla codzienności osoby świeckiej, która żyje całkowicie pośród świata.

Istniały ruchy, które można traktować jako prekursorów Opus Dei. Jako taki można postrzegać wpływowy późnośredniowieczny holenderski ruch *Moderne Devotie* (*devotio moderna*, nowa pobożność), założony około 1380 roku przez Geerta Groote z Deventer. Jednak podobieństwa nie są zbyt duże.

“Bracia (i Siostry) Wspólnego Życia” nie żyli bowiem w społeczeństwie jak prawdziwe osoby świeckie, lecz w komunach, w których obowiązywał celibat, a ich zajęcia były w pewnym stopniu typowe dla klasztorów:

przepisywanie ksiąg i nauczanie. Z Opus Dei łączyło ich to, że nie składali ślubów i nie zakładali klasztorów. Podobnie jak Opus Dei, Geert Groote miał przekonanie, które “pragnął wcielić w życie, że absolutnie nie należy sądzić, jakoby świętość powinna ograniczać się tylko i wyłącznie do klasztoru czy do stanu kapłańskiego, lecz że także w świecie poza klasztorem oraz bez składania ślubów można..., a nawet trzeba dążyć do wewnętrznego obcowania z Bogiem oraz do ćwiczenia się w cnotach”. Są to słowa holenderskiego historyka, błogosławionego Tytusa Brandsma (1940).[11]

Być może fakt, iż Opus Dei powstało dopiero w dwudziestym wieku, był także związany z radykalną sekularyzacją współczesnego świata, jego laicyzacją. Rola świeckich w wychowaniu chrześcijańskim, które jest teraz możliwe niemal wyłącznie

w domu, ponieważ nie ma już mowy o autentycznym wychowaniu katolickim, oraz w nowej ewangelizacji społeczeństwa, stała się dlatego znacznie ważniejsza niż dotychczas i wygląda na to, że w przyszłości proces ten będzie się jeszcze bardziej pogłębiał. Pod wieloma względami sytuacja znowu zaczyna wyglądać tak, jak za czasów pierwszych chrześcijan (w Opus Dei często dokonuje się takiego porównania), tu i ówdzie ujawniają się niewielkie grupki chrześcijan-katolików, którzy w swoim otoczeniu muszą być “solą ziemi”. Poprzez uświęcanie się w swojej zwyczajnej pracy i życiu społecznym mogą się oni stać płodni jak apostołowie. Papież Jan XXIII myślał mniej więcej w ten sposób: “Przeznaczeniem Dzieła jest otwieranie w Kościele nieoczekiwanych dotąd horyzontów powszechnego apostołstwa ”.[12] Tak postrzegane Dzieło znajduje się jeszcze zaledwie w początkowym

stadium rozwoju, a jego zasięg i znaczenie będą się stawać w przyszłości coraz wyraźniejsze.

Z powyższym związane jest znaczenie Opus Dei jako nowatorskiej siły w Kościele.

Wskazywał na to między innymi papież Benedykt XVI (wówczas jeszcze jako kardynał Ratzinger): „Słowo *święty* w ciągu wieków uległo niebezpiecznemu zawężeniu, co widać zwłaszcza w naszych czasach. Myśląc o świętych czczonych na ołtarzach, myślimy o cudach i cnotach bohaterskich, jakby to było zarezerwowane dla nielicznych wybrańców, do których my nie możemy się zaliczać. Odkładamy więc świętość dla wąskiej grupy osób bliżej nieokreślonych i pozostajemy takimi, jakimi jesteśmy.

Josemaría Escriva wydobył ludzi z tej apatii duchowej: nie, świętość nie jest czymś niezwykłym, jest wręcz czymś

normalnym dla wszystkich ochrzczonych. Nie przejawia się tylko w czynach nieokreślonego i nieosiągalnego heroizmu, wyraża się na tysiąc sposobów, może być dokonywana w każdym stanie i sytuacji”.[\[13\]](#) Owa wizja odnowy jest więc wskrzeszeniem tego, co pierwotnie przeżywało chrześcijaństwo, co jednak zostało rozmyte w zgnuśnialym katolicyzmie, “niebezpiecznie” zawężone. Celem Opus Dei, drogi do świętości pośród świata, jest z jednej strony przywrócenie pierwotnych świeżych barw staremu obrazowi, z drugiej zaś pogłębienie i dalsze rozwijanie starych prawd, które mają pewien wpływ na uświęcający i współodkupieńczy wymiar codziennej pracy. “Dzieło nie ma wprowadzać żadnych innowacji, ani tym bardziej nie ma niczego reformować w Kościele”, pisze Założyciel w 1932 roku.[\[14\]](#) Byłoby to zresztą trudne, zważywszy iż

Założyciel Kościoła jest też faktycznym Założycielem Dzieła. Możliwe jest natomiast to, że wskrzeszenie wymierających prawd przyniesie nowy rozkwit tych wartości; bez wątpienia w tym przypadku mamy do czynienia z taką sytuacją. Każdy katolik, który zagłębi się w pisma Josemaríi Escrivy i jego „uczniów” przyzna, że bez wątpienia proponowane jest tu, również, oryginalne podejście i nowe perspektywy, coś, czego w takiej formie i z takimi akcentami wcześniej jeszcze nie spotkał. Założyciel jest przekonany, że “Powoławszy w tym czasie swoje Dzieło, Pan zechciał, by już nigdy więcej nie pozostawała nieznana lub zapomniana prawda o tym, że wszyscy powinni się uświęcać i że większości chrześcijan przypada w udziale uświęcać się w świecie, w zwykłej pracy. Dlatego też, póki będą na świecie żyli ludzie, będzie istnieć Dzieło.”[15] Stara-nowa doktryna

uświęcania zwyczajnych czynności ilustruje zresztą, że Kościół jest żywym organizmem, pełnym pąków, z których każdy po kolei rozpoczyna kwitnienie. (To jest coś innego, niż gdyby chodziło tu wyłącznie o nowe prawdy.) W swoim *Essay on the development of Christian doctrine* (1845) był teolog anglikański, a późniejszy kardynał Newman w sposób przekonywający pokazał, że tego rodzaju wzrost tez doktrynalnych jest charakterystyczne dla prawdziwego Kościoła, który nie zna wewnętrznego bezruchu.

Co się tyczy jego roli, Josemaría mówi prawdę, kiedy wyjaśnia, że “nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło ... że powinienem ciągnąć dalej tę misję pomiędzy ludźmi. ... Nie jest to kwestia naturalnej skromności. Jest to stałe przeświadczenie, wyraźna jasność mojej własnej niegodności.”[16]

Zwykł nazywać siebie “osiołkiem”, a nawet “parszywym osiołkiem”.

Masochistyczna pogarda wobec samego siebie? Nie, bowiem ta jest nierozzerwalnie związana,

„wszczepiona” we współczucie dla samego siebie (“o ja biedny, jestem tylko parszywym osiołkiem”).

Josemaría był wyraźnie pozbawiony uczucia współczucia wobec samego siebie. Posiadał pełną świadomość w kwestii stanu swojej duszy, dlatego tym ostrzej potrafiłby rozpoznać brzydotę moralną swych własnych niedoskonałych skłonności. Kiedy św. Piotr dostrzegł boskość Chrystusa po zdumiewającym połowie ryb, nagle objawiła mu się w całej okazałości jego własna niegodność i z trudem mógł znieść ten widok:

“Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Lc 5,8). Św. Piotr nie był masochistą. Wyjaśnienie owej “pogardy wobec siebie” tkwi w spontanicznym konfrontowaniu się ze Świętym. Pewnego dnia, w

styczniu 1932 roku, Josemaría przychodzi na chwilę przed tabernakulum, *“aby pożegnać się z Jezusem słowami: Jezu, tu jest Twój osiołek... Spójrz, co czynisz ze swoim osiołkiem... I nagle zrozumiałem, bez słów: „Osiołek był moim tronem w Jerozolimie”. To było zdanie, które pojąłem nagle zupełnie jasno”*.^[17] “Zdanie to” pojawia się, co może zadziwić, już pięćset lat wcześniej u świętego Augustyna: “Bądź pokorny. Dźwigaj na swym grzbiecie Pana. Bądź [jucznym] osłem dla tych, których wozisz”.^[18] Wygląda na to, że nasz Pan wskazuje na ideę obecną w tradycji Kościoła już od bardzo dawna; być może była ona już znana Josemaríi, a może w tym momencie była dla niego czymś nowym. Wizja samego siebie, Josemaríi, jako założyciela, zawarta jest niewątpliwie w następującym obrazie: “Od tego dnia (to znaczy od dnia, w którym otrzymał wizję założycielską) parszywy osiołek zdał

sobie sprawę z tego, jak szlachetny i ogromny ciężar, w swej niewytłumaczalnej szczodrości, złożył Pan na jego grzbiecie.”[19]

To było takie piękne i trudne zarazem. Zrozumiały i tak bardzo ludzki był jego lęk przed wzięciem na siebie tego ciężaru i płynący stąd głęboki niepokój. “Chciałem i nie chciałem jednocześnie”.[20] Przez pewien czas stara się zminimalizować ciężar, który wkrótce ma na niego spaść; kto wie, a może istnieją już na świecie organizacje, które w mniejszym lub większym stopniu starają się robić to, o co Bóg go prosi i on będzie się mógł do nich przyłączyć? Niczego takiego jednak nie znajduje. Mówi o sobie, że owo poszukiwanie wzięło się z “tchórzostwa pochodzącego z wygody”, ale równocześnie był to “jeszcze jeden dowód, że nie chciałem zostać założycielem czegokolwiek”.[21] Rozumie też

wyraźnie, że mając innych prowadzić do świętości, sam musi żyć jak święty. To, że sprawy te traktował z niezwykłą powagą, widać z jednej z jego notatek: “[...] gdy umierała Mercedes Reyna [...], nie zastanawiając się nad tym wcześniej, poprosiłem ją w ten sposób: ‘Mercedes, poproś Pana w niebie, że gdybym miał nie być nie tyle kapłanem dobrym, co świętym, to niech mnie zabierze do siebie za młodu, jak najwcześniej.’ Następnie o to samo poprosiłem dwie osoby świeckie – pannę i chłopca, którzy odtąd podczas Komunii każdego dnia ponawiali tę prośbę do Boga”.[22]

Podczas rekolekcji w Segowii, w październiku 1932 roku, mówi [, że ma dwie drogi]: “Drogę Krzyża, wypełniania Woli Boga poprzez założenie Dz. [Dzieła], która to droga prowadzi mnie do świętości [...] oraz szeroką - i krótką - drogę zatracenia, poprzez wypełnianie mojej własnej woli”.[23]

Życie osoby szczególnie

uprzywilejowanej oscyluje, niestety,
pomiędzy niebem a piekłem!
Pomimo rozterek, obaw i
wątpliwości, z coraz większą
śmiałością podejmuje swoje
obowiązki. Trud i brak siły nie mogą
stanowić przeszkody, ponieważ Bóg
w momencie wyznaczenia misji,
udziela równocześnie niezbędnej
pomocy. “[...] dobrze wiem [...] że my,
którzy zaczynamy pracować jako
pierwsi, wyrabiamy - z pomocą krwi
i łez - tę zaprawę cementową, o
której mówię (która posłuży do
połączenia ze sobą poszczególnych
cegół budowli). Nie stracimy ani
wiary, ani radości: wszystko
będziemy mogli w tym, który nas
umacnia.”[24] Doskonale znane jest
jego pełne ufności, bez troskie
wspomnienie początków Opus Dei: “
Zaczęliśmy pracować dla Dzieła,
kiedy Pan zechciał, przy zupełnym
braku środków materialnych: 26 lat,
łaska Boża, dobry humor,... i to
wszystko”. [25]

[1] Tom I, s. 332.

[2] E. Recktenwald

[3] G. van den Aardweg, 1988, s.
89-91

[4] Dr H. W.

[5] F. Holböck, s. 246

[6] pr, tom I, str. 382

[7] tamže

[8] pr, tom I, str. 357

[9] pr, tom I, str. 358

[10] pr, tom I, str. 369

[11] T. Brandsma, s. 11

[12] b, s. 222

[13] J. Ratzinger, 1996, s. 13

[14] pr, tom I, str. 621

[15] pr, tom I, str. 338

[16] pr, tom I, str. 332

[17] pr, tom I, str. 455

[18] św. Augustyn-e, #7 pkt. 2

[19] pr, tom I, str. 336

[20] pr, tom I, str. 351

[21] pr, tom I, str. 353

[22] pr, tom I, str. 348

[23] pr, tom I, str. 519

[24] pr, tom I, str. 341

[25] pr, tom I, str. 342

dev.opusdei.org/pl-pl/article/swiety-codziennosci/ (11-08-2025)